№ 14 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).



KANTON.

Opisanie Kantonu, jednego z główniejszych miast Chińskich, znajduje się już w *Magazynie Powszechnym* roku 1834. Nr. 24. str. 186 i 1838. Nr. 4. str. 26.

Rycina tu umieszczona przedstawia ulicę przedmieścia Kantonu, i służy za dopełnienie powyższych opisów.

WIDMO.

W dzienniku petersburskim, wydawanym przez uczonego Józefa Sękowskiego, pod tytułem: *Biblijoteka dla cztienija*, w zeszycie za miesiąc Kwiecień roku bieżącego, książe N. Golicyn umieścił następny opis osobliwszego zdarzenia.

Miło jest przejeżdżać się po Niemczech: wszędzie dostatek, oświata, drogi dobre, noclegi spokojne; prawda, nie szybka tam jazda pocztą, ale też niema po co śpieszyć, wszędzie i duszy i oczom wesoło. Szczególniéj pozostaną pamiętnemi dla mnie romantyczny Szląsk i czarujące brzegi Renu. Bydź może, te kraje pozyskały dla tego wyłączne moje upodobanie, że miałem dosyć czasu przypatrzyć się im, kiedym był ich gościem wojskowym w roku 1813, podczas rozejmu, i przed otwarciem kampanii 1814 r. O jak miło odwiedzać powtórnie miejsca podobne, kiedy już wszystkie burze wojenne uciszą się, i gdy do przyjemności, jakie nam sprawują powaby przyrodzenia, przyłączą się jeszcze wspomnienia o sławnych wypad-

kach tego rodzaju, jakie nacechowały walkę z olbrzymem Zachodu!

Ten niewielki, ale bardzo filozoficzny wstęp, prowadzi prosto do tego, o czém czytelnik może nawet i niedomyśla się, do opisu dziwnego zdarzenia, to jest ukazania się widma, mary, albo ducha. Opisanie to, bardzo przypada w porę, kiedy i w Petersburgu zaczęły się widma pokazywać, i całe miasto mówi o poczciwym i porządnym duchu, który upomina ludzi ażeby nie grali w karty w ogólności, a szczególnie w faraona. W roku 1822, powracając z Paryża do Rossyi, skierowałem drogę na Szląsk, ażeby raz jeszcze rzucić okiem na te prześliczne okolice, gdzieśmy gotowali się niegdyś przelewać naszą krew za niepodległość narodów, okupiwszy już swobodę własnéj ojczyzny. Jechałem, nie kwapiąc się, i zatrzymując się mianowicie w znajomych mnie miastach, jako to w Görlitz, Goldbergu, Swidnicy, Lignicy, Jauer i innych, których wspomnienia żywo utkwiły w mojéj pamięci. Życzyłem nadewszystko bydź w Jauer, gdzie po bitwie pod Katzbach, leżałem przeszło miesiąc w gorączce, na opiece dobrych gospodarzy 'traktyeru: Pod złotym Lwem, *Zum goldenen Löwen*. Zasługiwali na to, ażebym zboczywszy z wielkiéj drogi, podziękował jeszcze raz, jako podróżny, za uprzejmość okazaną w czasie wojny nieznajomemu żołnierzowi. Zbliżając się do Jauer, kazałem Niemcowi pocztyljonowi wysadzić mnie pod złotym Lwem, gdzie trzyma traktyer znajomy mi Gotfryd Holtzmann.

— *Verfluchter Ort*! mruknął mój Niemiec: *est ist kein goldener Löwe mehr da!* (Przeklęte miejsce! nie ma już tam więcéj Złotego Lwa.)

— Co to znaczy? zapytałem, ale pocztyljon nie odpowiadając ni słowa, zaciął koni i w kilka minut stanął u traktyeru: „Pod dobrém Sumieniem“, *Zum guten Gewissen*.

Wychodzę z powozu, lecz niepoznaję znanego mi domu. Przypomniałem na słowa pocztyliona, i porównywając je ze znaczeniem szczególnego szyldu traktyeru, domyślać się zacząłem że kryje się w tém coś nadzwyczajnego.

Pora była obiadowa, złożywszy więc rzeczy swe w pokoju, poszedłem do sali, gdzie nakryty był stół ogólny, *table d'hote*. Znajdowało się około dwudziestu gości, rozmaitego stanu. Jeden z nich wysoki, chudy mężczyzna, z czarnemi wąsami, z żelaznym pruskim krzyżem u piersi, zwrócił na siebie moję uwagę. Chciałem bydź jego sąsiadem u stołu, w przekonaniu, że dwaj niegdyś żołnierze, którzy jednocześnie walczyli za jednąż sprawę, znajdą co do mówienia. W rzeczy saméj, skoro dano do stołu, siadłem obok niego. Wkrótce zaczęła się rozmowa. Mój sąsiad był dymissyonowany major wojsk pruskich, rodem z miasta Jauer. W bitwie pod Katzbach ciężko raniony, wziął dymissyę, ożenił się, owdowiał, i pozostał zupełnie sam jeden; teraz innéj już nie miał rozrywki, tylko palić fajkę, grać w tarok i czytać nowiny polityczne, których namiętnym był miłośnikiem. Z jego mowy, wnosić mogłem, że leczył się od rany w Jauer, w tymże samym czasie, kiedy ja złożony tam byłem chorobą. Okoliczność ta bardziéj jeszcze zbliżyła nas z sobą, i kolejno przyszliśmy w rozmowie do pytań: kto byli moi znajomi, kto mnie leczył, gdzie stałem kwaterą i t. p. Tak rozmawiając zapytałem go o dawném mojém gospodarstwie, czy zdrowi oboje i czemu nie utrzymują więcéj traktyeru „Pod Złotym Lwem“. Tu mój Prusak ciężko westchnął, podniósł oczy w niebo, i tajemniczo szepnął mi do ucha: *Hier liegt etwas Unbegreifliches*! („Jest w tém coś niedocieczonego!“), a potém dodał: — Waszego dobrego gospodarza dawno już nie ma na świecie: on.... umarł w roku 1817; ale śmierć jego połączona jest z tak dziwnemi okolicznościami, że może z trudnością uwie-

rzysz w nie, chociaż co do ich rzetelności najmniejsza nie zachodzi wątpliwość. Jeśli chcesz wiedzieć o wszystkich szczegółach tego zdarzenia, nikt ci dokładniéj opowiedzieć niemoże nademnie; bo ten sam, przez którego cała sprawa wykryła się, był moim najlepszym przyjacielem.... ale i jego już nie masz na świecie!...“ Tu mój major znowu westchnął, zamyślił się, a łza cicho potoczyła się po jego licach. Po krótkiém milczeniu, którego nie śmiałem przerywać ciekawemi zapytaniami, szanowny mój sąsiad obracając się do mnie, rzekł: „Młody człowieku, czy znasz jak ciężko człowiekowi jednemu na ziemi, utracić jedynego przyjaciela?... Daj Boże żebyś tego nigdy nie doświadczał! Zawczesnemu zgonowi mojego przyjaciela towarzyszyły niedocieczone zdarzenia, ściśle wiążące się z okolicznościami śmierci Holtzmana. Ale, może nie masz ochoty słuchać o nadprzyrodzonych wypadkach, i powieść moja wyda ci się....?“ Prosiłem go, ażeby nie dręczył dłużéj ciekawości mojéj, i zapewniałem, że jestem namiętny miłośnik wszystkich cudownych rzeczy i wierzę w niektóre nadprzyrodzone i nadzwyczajne zdarzenia. „Bardzo dobrze, opowiem ci tę historyą, tylko zaczekaj nim obiad skończymy. Wiesz, że są ludzie wszelakiego rodzaju: jedni nie wierzą w nic, drudzy aż do zbytku zabobonni; sądu jednych i drugich wolałbym uniknąć, sprawa ta bowiem blisko dotyka mego serca. — „Czy niepodoba ci się, panie majorze, rzekłem, wstąpić po obiedzie do mojéj kwatery? Tam, oprócz mnie, nikt słuchać nie będzie.“ — Chętnie się zgodził; po obiedzie przeto kazaliśmy przynieść kawę pod mój numer, i tam, dobry major, zapaliwszy fajkę knasteru, zaczął następne opowiadanie.

„Wiesz, że nieboszczyk Holtzmann był człowiek spokojny, łagodny, pobożny i uczciwy w najwyższym stopniu; ale nie wiesz może, że jego żona, pomimo ujmujących przymiotów zewnętrznych, zupełnie przeciwnego była charakteru. Zresztą, sami tylko najpoufalsi Holtzmana wiedzieć mogli o tém, on bowiem nigdy na swój los nie uskarżał się. Po ukończeniu wojny, jeden francuzki jeniec, który przez ciąg niewoli swojéj codziennie odwiedzał dom Holtzmana, niechciał korzystać z danéj mu wolności, skutkiem zawartego pokoju, i postanowił osiąśdź w Jauer. Okoliczność ta zadziwiła wielu, bo Francuz nie posiadał ani majątku, ani rzemiosła, ani talentu, dla utrzymania siebie na obcéj ziemi. Cała rzecz na tém, że zakochał się w gospodyni traktyeru, i dał słowo, że się z nią ożeni, jak tylko ona owdowieje; ale ponieważ Holtzmann był jeszcze nie stary i budowy czerstwéj, tedy wczesnemu oblubieńcowi wypadało długo czekać na weselne gody, a może i nigdy się ich nie doczekać, tym bardziéj, że żona Holtzmana tylko pięcią laty młodszą była od męża, a prowadząc życie nie zewszystkiém wstrzemięźliwe, łacno mogła pierwiéj niż on przenieść się na tamten świat. Interessa Holtzmana w dobrym znajdowały się stanie; zebrał był sobie znaczny kapitalik, a niemając dzieci, zamyślał wziąć w dom swój biednego sierotę, którego ojciec, przyjaciel Holtzmana, poległ w bitwie. Mniemał on, że zajęcie się wychowaniem przybranego syna, przyniesie mu niejaką rozrywkę pośród waśni domowych; ale nie ziściły się jego życzenia, jak to zaraz zobaczysz.

Holtzmann zostawał w stosunkach handlowych z fabrykantem sukna Kuntzenbergiem z Wrocławia: ten szanowny negocyant był mi od dzieciństwa znajomy, z nim chodziłem do jednéj szkoły, słowem on był moim prawdziwym przyjacielem. Kiedy Kuntzenberg przyjeżdżał do Jauer, stawał zawsze u Holtzmana. Raz, jakoś... było to szesnastego kwietnia 1817 roku.... mając do niego szczególny interes, przyjechał do naszego miasta, i jak zwykle stanął w traktyerze „Pod zło-

tym Lwem." Żona Holtzmana oświadczyła gościowi, że gospodarza nie masz w mieście, że wyjechał za interessami. Na pytanie, czy prędko powróci, odpowiedziała, że tego i sam Holtzmann odjeżdżając nie mógł z dokładnością oznaczyć. Kuntzenberg postanowił czekać jego powrotu i rozgościł się w traktyerze. Wieczorem poszedł spać i wkrótce twardo zasnął snem ciężkim. Nagle około północy, czuje, że z niego ktoś ściąga kołdrę, i budzi trącając w ramię. Otwiera przeto oczy, patrzy.... czy nieśni mu się?... przypatruje się pilniéj, i zaledwie oczom swoim wierzy!... Przed nim stoi sam Holtzmann, blady trup, prześcieradłem okryty; na piersi ma głęboką ranę, i cały krwią zbroczony. Kuntzenberg mimowolnie krzyknął; ale widmo zatknąwszy mu usta ręką, rzekło: „Nie krzycz i nie budź nikogo w domu: żona moja powiedziała ci, że ja wyjechałem za interessami; nie prawda. Ona mnie zabiła nożem.... tak! tak! zabiła nożem, i żeby zbrodnię swą zataić, schowała moje ciało pod kupą śmieci na podwórzu. Uspokój zwłoki moje i ziemi je oddaj; jeśli to spełnisz, bądź przekonany, że ci nie pozostanę dłużnym." To rzekłszy, trup zniknął. Kuntzenberg przez długi czas był ani żywy, ani umarły, z powodu tak nadzwyczajnego zjawiska; nakoniec przyszło mu do głowy, że widzenie to było skutkiem natężonéj jego wyobraźni. Uspokojony tą myślą, znowu zasnął, wstał rano, i wyszedł na przechadzkę; wypadek nocny ciągle go ścigał. Po kilkakroć chciał iśdź do burmistrza, ażeby mu opowiedzieć wszystko, ale znowu rozmyślał się, w obawie żeby go niewzięto za jakiego duchowidza i niewyśmiano za łatwowierność. Nadto, sam nie był w stanie, zdać sobie dokładnéj sprawy, czy widział to wszystko rzeczywiście na jawie, czy tylko we śnie. Za powrotem do domu, ujrzał Holtzmanowę najspokojniéj krzątającą się około gospodarki; na pytanie, czy prędko powróci mąż, bez najmniejszego pomięszania odpowiedziała: „A Bóg wié!" Kuntzenberg, przekonawszy się więcéj jeszcze, że zjawisko nocy przeszłéj w jego tylko wyobraźni istniało, przestał frasować się i nikomu nie odkrył swéj tajemnicy. Tymczasem Holtzmann nie powrócił wieczorem, i Kuntzenberg przymuszony był jeszcze następną noc w jego domu przepędzić. Układłszy się na spoczynek, zasnął i spał bez przerwy aż do godziny dwunastéj; ale o saméj północy, czuje znowu, że go ktoś trąca i budzi, wołając po imieniu. Przelękniony podniósł się na pościeli: i cóż?... Przed nim tenże sam cień Holtzmana, tylko tą razą z surowém obliczém. „Nie usłuchałeś mię, rzekło widmo, a ja ci prawdę powiedziałem: żona moja zabiła mnie. Oznajm o tém policyi i pogrzeb ciało moje. Jeśli tego nie dopełnisz, biada tobie! Jeżeli zaś proch mój oddasz ziemi, ja na znak wdzięczności, przepowiem ci godzinę twojéj śmierci." Po tych słowach cień zniknął. Uderzony powtórném zjawiskiem, Kuntzenberg w nadzwyczajném pomięszaniu skoczył z pościeli; duszno mu było: myśl, że zostaje pod jednym dachem ze zbrodniarką, która męża swego zamordowała, tak go przeraziła, że rzucił się precz z tego przeklętego domu, i nim rozświtało tułał się po ulicach miasta. Ja mieszkałem wtedy za rogatkami, i urządzałem niewielki ogródek, gdy rano wbiega do mnie Kuntzenberg strasznie przerażony, z włosami rozczochranemi, bierze mię za rękę i prowadzi do ogrodu. Tu drżąc jeszcze ze strachu, opowiada mi swoje zdarzenie i prosi o radę. Powieść jego niemało mię dotknęła; powiedziałem, że natychmiast trzeba iśdź do burmistrza i prosić ażeby kazał zrobić rewizyą, stosownie do zeznania trupa.

Poszliśmy do burmistrza, który z początku opowiadanie Kuntzenberga wziął za żart; dziwił się nawet, jak można naprzykrzać się urzędowi z powodu sennych marzeń. Wtedy

ja zacząłem dowodzić, że jego obowiązek wymaga przynajmniéj wyśledzić przyczynę niespodziewanéj nieobecności Holtzmana, że nawet można, pod pozorem zachowania ochędóstwa w mieście, rozkazać wywieść całą kupę śmieci z podwórza. Po długiém naleganiu, przystał wreszcie burmistrz na ostatni projekt, i wziąwszy z sobą straż policyjną, udał się prosto do domu Holtzmana. Gospodyni w tę porę wyszła była na targ dla zakupienia żywności. Tym łacniéj można przeto było przystąpić do rzeczy. Zaczęto rozgrzebywać kupę śmieci, i wkrótce wydobyto skrwawiony trup nieszczęśliwego gospodarza domu, w takiéj saméj postaci, w jakiéj ukazał się on w nocy Kuntzenbergowi. Wszyscy obecni osłupieli z przerażenia. W tymże czasie zbrodniarka powracała do domu, i ujrzawszy okropną tę scenę, zbladła i omdlała. Wzięto ją pod straż i osadzono w więzieniu. Ciało nieboszczyka po sądowém obejrzeniu, pochowano w ziemi staraniem Kuntzenberga, który, po tak strasznych wypadkach, śpieszył co prędzéj wyrwać się z naszego miasta; ale władza miejscowa zatrzymała go jeszcze do następnego ranka, koniecznie bowiem trzeba było ściągnąć z niego protokólarne zeznania, dla przedstawienia caléj sprawy pod wyrok sądu. Tak więc Kuntzenberg przymuszony był jeszcze jednę noc przepędzić w tym domu, gdzie zbrodnię popełniono. „Przynajmniéj teraz, myślił, odpocznę spokojnie po strachu poprzedzających dwóch nocy“, i w téj nadziei położył się wcześniéj niż zwykle. Spał dosyć spokojnie aż do północy, lecz gdy dwunasta wybiła, znowu nastąpiło obudzenie i taż sama trwoga: cień Holtzmana znowu stanął przed nim. Tylko, teraz, na twarzy widma, malowała się spokojność i zadowolenie: „Przyszedłem podziękować tobie, rzekł trup, a razem dopełnić obietnicy mojéj: ty umrzesz za rok od dziś dnia o godzinie 12téj w nocy: gotuj się na śmierć, i bądź zdrów!“

Łacniéj wyobrazić sobie, aniżeli opisać, w jaki stan wprawiło przyjaciela mojego to trzecie widzenie. Kuntzenberg był człowiekiem stałego rozsądku i uczuć religijnych; śmierci się nie lękał, myśl atoli, że jest niejako skazany na śmierć nieochybną w godzinie oznaczonéj, i że po roku niezawodnie żyć już nie będzie, tak mocno przeraziła jego duszę, iż omal go do rozpaczy nie przywiodła. Zastanawiając się nad wszystkiemi okolicznościami trzech ostatnich nocy, trudno mu było nieuwierzyć przepowiedni cienia Holtzmana, i dla tego, ulegając losowi, zaczął powoli oswajać się z myślą o bliskiéj swojéj śmierci, i postanowił urządzić tymczasem wszystkie interessa swoje i przygotować duszę do przejścia z życia doczesnego w wieczne: tym końcem wziął sobie za konieczny obowiązek usunąć się od wszelkich zabaw i rozrywek światowych. Z wesołego, przyjemnego człowieka, stał się zadumanym i nieprzystępnym dla wszystkich, oprócz bliskich przyjacioł; urządził swoje interessa, i zaniechał handlu.

Dowiedziawszy się od niego samego o jego tajemnicy, przedsięwziąłem przepędzić z nim razem cały ten rok, aż do stanowczéj godziny, ażeby odciągnąć go od ponurych myśli. W tym celu przeniosłem się do Wrocławia, gdzie Kuntzenberg stały miał pobyt. Moje i drugich przyjacioł starania, uwieńczył niejako skutek pożądany: Kuntzenberg zapominać zaczął o przepowiedni, nic bowiem nie wróżyło mu bliskiéj śmierci. Czas jednak szybko ulatywał, i wkrótce nadszedł ostatni dzień roku: było to ośmnastego Kwietnia. Zaprosiłem Kuntzenberga i wszystkich spólnych przyjacioł naszych do siebie w ten dzień, ażeby razem przebydź północ i nierozstawać się wprzód, nim wybije ta fatalna godzina. „Jakież nieszczęście, myśleliśmy, spotkać może Kuntzenberga w naszém gronie, kiedy jest zupełnie zdrowy, kiedy mu żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, kie-

dy go wszyscy pielęgnować będziemy, jak piastunka dziecię, do wybicia przepowiednią wskazanéj godziny? Niech tylko północ przejdzie szczęśliwie; wtenczas skończy się wszelka nasza obawa.“ Takeśmy rozmawiali, i zdaje się, dosyć rozsądnie. Ale otóż skazówka na zegarku zbliża się do cyfry XII; oto już zegarek głosi stanowczą północy godzinę.

Dano szampańskie, wypiliśmy już nie za zdrowie, ale za rzeczywiste ocalenie skazanego na śmierć przyjaciela. Potém wziąwszy go pod ręce, uroczyście doprowadziliśmy aż do samego mieszkania, i pożegnaliśmy się z nim osypawszy go powinszowaniami. Kuntzenberg widocznie ożył na nowo, kamień spadł mu z piersi, gdy się przekonał, że przepowiednia Holtzmana nieziściła się w naznaczoną godzinę. Żegnając się z nami, cieszył się z całéj duszy, że przeminął już czas doświadczenia, i że pierwszy raz od epoki nocnych odwiedzin Holtzmana, spokojnie noc przepędzi. Zabierał się już do łóżka, gdy wtém usłyszał jakiś szelest w swoim gabinecie, jakby ktoś przewracał papiery. Bierze świecę, otwiéra drzwi gabinetu, w tém daje się słyszéć wystrzał z pistoleta. Służący wpada: i cóż?... na podłodze leży skrwawiony trup Kuntzenberga. W téjże chwili, złodziéj, co się zakradł w gabinecie, wyskoczył przez okno, a zegar wiszący na ścianie, dobijał dwunastą godzinę. Służący w złodzieju tym poznał jeńca francuzkiego.

Trzebaż było, ażeby mój zegarek, jak umyślnie, śpieszył tym razem dziesięcią minutami!...

OGRÓD W NOWOSIÓŁKACH,

Wsi JW. Barona Rastawieckiego.

(W gubernii Lubelskiéj, Obwodzie Hrubieszowskim).

Przeszedłem wiele kraju za granicą, aby sycić swe oczy widokiem pięknych okolic, ogrodów i innych osobliwości; wróciłem do miejsca gdzie się rodziłem: tu znalazłem ogród angielski, taki jakiego prócz Puław w naszym kraju nie widziałem. Pięknością jego mocno zostałem zachwycony; zniszczył on we mnie przekonanie, że za granicą są tylko piękne rzeczy, a razem spowodował mię do opisania go publiczności, tém bardziéj, że nikt dotąd o nim nie wspomniał w druku.

Ogród ten przed trzydziestą laty założony, tém się szczególniéj odznacza, że dziś jest w stanie dojrzałym; wszelkie rośliny i drzewa są zupełnie dorosłe; mnóstwo kląbów rozsianych na przestrzeni dwudziestu kilku morgów, kląbów, których brzegi upiększone są różnobarwnymi kwiaty. Przez środek ogrodu płynie woda kanałem, z którego spadająca kaskada na kilka łokci, miłym szumem bawi ucho i rozrywa myśli zwiedzającego ogród. Z kanału wpada woda do sadzawki, śród któréj leży kępa, pokryta kilkoma wzniosłemi drzewami. Między niemi srebrna topola i wierzba płacząca, szczególniéj się podobają. Postać kamienna osoby płaczącéj, jest na téj kępie pod drzewem umieszczona. Od sadzawki płynie woda kanałem krętym do innéj, w drugim końcu ogrodu, przy któréj wznosi się kształtny budynek, łazienki, z młynkiem do mielenia zboża.

Po sadzawkach pływają poważnie łabędzie, po trawniku przechadza się zwolna paw', i roztacza pysznie mieniący się ogon; piękne gołąbki przelatują często nad wierzchami wzniosłych drzew; żałosny głos wilgi rozlega się po ogrodzie; skrzeczą i skaczą sroki, i inne ptastwo świegoce; to wszystko przyjemnie bawi używającego przechadzki w tych miejscach.

Jednėm z dzieł najpiękniejszych w tym ogrodzie, jest alea topolowa wysadzona po obu stronach kanału, środkiem któréj z obu stron wody, ciągną się szerokie drogi dla przechadzających się; alea ta jest do 100 sążni długa; topole w szeregu o 4 tylko łokcie

między sobą oddalone, wydaje się niby ściana żywa, któréj boki i wierzch jak pod linię są ułożone. Stanąwszy na jednym końcu téj alei gdy zwrócimy wzrok w górę wzdłuż alei, jakaś majestatyczność ogarnia duszę i zachwyca wyobraźnią naszę: tego uczucia niezdolne jest pióro wyrazić.

Mostek żelazny na kanale śród ogrodu i inne mostki kamienne gustowne, urozmaicają piękności tego miejsca.

U samego brzegu ogrodu niedaleko łazienek na wzniosłym pagórku, stoi kształtna altanka, ztąd piękny widok na całą wieś ludną i zamożną i na staw obszerny śród wsi położony.

W inném miejscu ogrodu znajdziesz aleę z lip, zabytek dawnego u nas gustu ogrodowego; niedaleko ztąd, inna także alea z trzech rzędów lip ogromnych daje miły cień w czasie skwarnych dni letnich.

Pośrodku ogrodu znajduje się mieszkanie dziedzica tych dóbr; dom dość dawny, drewniany, wewnątrz ma piękne pokoje; naprzeciw domu jest oficyna podobna z kształtu zewnętrznego do dworu. Pomiędzy dwoma temi budynkami ujeżdżalnia gustownemi baryerkami otoczona; w środku niéj na kształtnym słupie wisi lwowska latarnia oświecająca dziedziniec w czasie ciemnych wieczorów. Sciany zewnętrzne dworu okryte są centyfoliami, których gałązki sięgają aż do dachu. W całym dziedzińcu żywe płoty z róż. Za ujeżdżalnią pod wysokiém drzewem wznosi się gołębnik, z którego co chwila wylatują gołąbki, a często spłoszone od jastrzębia, wracają w nieładzie do swych mieszkań.

Przy ścianie dworu ze strony ogrodu o kilka łokci, jest kląb kwiatów różnych, od marca do tęgiéj zimy kwitnących; za kląbem wielki, równy trawnik, którego brzegi otaczają klomby drzew.

Z dziedzińca patrząc w głąb ogrodu, widzieć można, za sadzawką, przy któréj są łazienki, trzy klomby kwiatów; te klomby mają nazwę: Lipiec, Sierpień i Wrzesień, dla tego, że kwiaty w nich znajdujące się kwitną w właściwych miesiącach.

Ogród cały z jednéj strony obsadzony topolami włoskiemi, z drugiéj otacza go żywy płot z głogu. Jest tu wiele innych jeszcze piękności, które upodobanie przechadzającego się łatwo wynajdzie.

Kończąc opis tego ogrodu, dodać muszę, że jego utrzymanie nie wiele kosztuje, a korzyści z trawników dla krów są znaczne. Początkowe tylko założenie nieco kosztowało, wszakże stan dzisiejszy jest raczéj skutkiem dobrego gustu dziedzica i rządcy, aniżeli zbytecznych nakładów.

Gdym po długiéj przechadzce wychodził z tego ogrodu, pomyślałem sobie: nie wiele co jest piękniejszego za granicą od Puław i Nowosiółek.

Karol Służalski.

DROZ.

Józef Droz, urodzony 1773 roku, nie należy do liczby tych geniuszów, których dzieła wielkie i stanowcze tworzą zmiany. Myśli jego nie budzą wyższych pomysłów, ale w obranym zakresie, Droz ważne, jako moralista zajmuje miejsce. Nie utworzył żadnego systematu, wybierając tylko przedmioty podające pole do wzniosłéj wymowy i tkliwego stylu. Rozumowania jego nie tyle na wywnioskowaniu racjonalném, jak raczéj na rozsądku i czuciu oparte, nie przedstawiają dla filozofa żadnéj nowéj myśli, ale dla miernego ogółu, są źrzódłem szlachetnych zamiarów, i téj estetycznéj czystości wyobrażeń, która stanowi cechę cnotliwéj i wykształconéj istoty. Dla tego autor ten, nie może bydź podciągniony pod ścisły rozbiór; dążność tylko pism jego oznaczyć potrzeba. Jakkolwiek Droz nie zagłębia się w badaniu pierwszych zasad myśli, jakkolwiek ogranicza się na lekkiém i wdzięczném dotknięciu

zagadnień moralnych, przebiegając jednak kolejno jego dzieła, widzimy ważną i postępową zmianę wyobrażeń. W pierwszém swém dziełku: *l'Art détre heureux*, Droz jest wychowankiem materyalizmu, i lubo nie jeden szlachetny pomysł ozdabia to pismo, wszystkie rzuty wspaniałe i wyższe są głosem czystéj duszy człowieka, nie zaś skutkiem teoryi autora, i śmiało powiedzieć można, że tylko cnota pisarza mogła tak zobojętnić a nawet obrócić na korzyść moralności systemat, który pod inném piórem mógłby do najzgubniejszych wniosków doprowadzić. Ta to sama myśl cnotliwa skierowała go następnie na drogę wyższych i rozleglejszych wyobrażeń. Dążąc wraz z wiekiem, porównywając starannie starożytnych i nowożytnych moralistów, obejmując wielostronnie przeznaczenie człowieka, uznał, że nie szczęście, ale raczéj cnota, jest wyłącznym celem życia naszego, i że pierwsze, o tyle tylko w teoryi moralnéj zasługuje na wzmiankę, o ile jest koniecznym radości sumnienia owocem. Tym to duchem tchną wszystkie jego następne dzieła, a szczególniéj *Filozofia moralna*. Lecz ta zmiana postępowa nadając stalszą podstawę jego wyobrażeniom nie rozszerzyła ścieśnionego obrębu pomysłów; tak w dziełku *Etude sur le Beau dans les Arts*, na próżno szukamy rozumowań, któreby wpływ sztuk pięknych na wychowanie ludzkości wykryły, któreby wskazując ich przeznaczenie w społeczeństwie, nakreśliły z tego stanowiska zasady *estetycznego tworzenia....* Droz uważa sztukę, jako uzmysłowienie pięknych rysów i odcieni, które uderzając przyjemnie zmysł wzroku, rozwijają w sercu uczucia łagodne, słodkie i tkliwe, ale nie potężne i filozoficzne. My już dziś inaczéj pojmujemy sztukę, u nas artysta ma wyższe powołanie....

Inne dzieła Droza, są: *Eloge de Montaigne, Mémoires de Jacques Fauvel*. Wszędzie te same cechy spokojnéj i umiarkowanéj duszy autora. Piękną jest mowa, którą miał przy wstępie do akademii francuzkiéj, gdzie mówiąc o piśmiennictwie, tak się wyraził: Piszmy sumiennie w obliczu Boga i w imieniu ludzkości.

E.....a Z......a.

MIESZKAŃCY OKOLIC HAUENSTEINU.



Rycina powyższa wyobraża wnętrze chatki mieszkańców okolic Hauensteinu, małego miasteczka, w Wielkiém księztwie Badeńskiém, między miastami Waldshut a Kleinlaufenburg, na prawym brzegu rzeki Renu leżącego. W obrazie tym widzimy całą wieśniaczą rodzinę, we właściwych tamecznym okolicom ubiorach.